

ARTUR OPPMAN Kot w butach Żył raz sobie stary młynarz, jak gołąbek siwiuteńki, miał drewniany młyn nad rzeką i domeczek miał maleńki. Raz zaniemógł ciężko młynarz i do łóżka się położył, czas już przyszedł na staruszkę, by swe kości w ziemi złożył. Więc zawołał trzech swych synów i podzielił swoje mienie. Syn najstarszy dom wziął z sadem, kędy dźwięczy ptaszków pienię i młyn stary na pagórku, by jak ojciec mełł w nim ziarno i utrzymał dom ojcowski swoją dłonią gospodarną. A syn średni dostał osła – pracowite, silne zwierzę, co ogromne wory mąki na wytrwały grzbiet swój bierze. Dobry Burek zje byle co, a przy pracy mu pomoże – będzie osieł dla młynarza z całej wioski zwozić zboże. A najmłodszy Jaśnieboże, to prawdziwy już sierota, nic dla niego nie zostało, prócz białego Mruczka kota. Kot ten mądre miał wejście, jak nóż ostre miał pazurki i od dawna łowił w młynie psotne myszki, szkodne szcurki. „Weź, mój Janku, tego Mruczka – stary młynarz rzekł do syna – niechże on ci po mym zgonie twego ojca przypomina. Nic ci więcej dać nie mogę, bo nic nie mam do rozdania, ale, synu, miej otuchę i miej w smutku moc wytrwania. Wszystko dobrze jeszcze będzie, Bóg ci dobry dopomoże, tylko zawsze, miły Janku, w miłosierdziu ufaj Boże.” To wyrzekłszy młynarz stary, zbłądł, po licach łza się toczy, na swych synów spojrzał czule i na zawsze zamknął oczy. Zapłakali trzej synowie i niezmiennie się zmartwili. Umarłemu swemu ojcu piękny pogrzeb wyprawili. Potem wszystko w domku, w młynie swoim trybem poszło dalej, bo syn starszy i syn średni znów do pracy się zabrali. A najmłodszy biedny Janek, dziś sierota bez opieki, tak pomyślał: „Pójdę sobie szukać szczęścia w świat daleki. Nic tu w domu nie wysiedzę, może szczęście znajdę w świecie, trzeba przecie być odważnym, przedsiębiorczym trza być przecie.” Więc pożegnał się z rodzeństwem, wziął na ręce swego kota i wędruje do miasteczka zamyślony Jaś sierota. Słonko mocno wygrzewało, upał nie do wytrzymania, więc pod drzewem usiadł Janek i zabrał się do śniadania. Bochen chleba, kawał sera znikły prędko w chwilę małą, z niewybrednej uczty owej i Mruczkowi się dostało. Agdy podjadł już sierota, to zadumał się żałośnie, że się musi tułać w świecie w samej życia swego wiosnie. Łzy pociekły mu rzęsiste, a wtem łapką ktoś go trąca, to był kotek, co przed chwilą grał się obok w blaskach słońca. Przyszedł blisko do sieroty, znów go w nogę trącił nosem i spogląda tak rozumnie i przemawia ludzkim głosem: „Czego płaczesz, Janku miły? Toć masz zdrowie, młodość, siły, może szczęście czeka na cię i bogactwa, Janku miły? Nic się nie martw, nie narzekaj i miej zawsze w przyszłość wiarę, tylko dla mnie kup w miasteczku z żółtej skóry butów parę. Kup mi także worek duży, rzemykami związywany, a ja ciebie, drogi Janku, zaprowadzę między pany!” Zdumiał Janek na te słowa, pierwszy słyszy, że kot gada, ale myśli: „do spełnienia niezbyt trudna jego rada. Kupię buty, co mi szkodzi, kupię także worek duży, w mej wędrowce i tułactwie może mi się kot przysłuży.” Poszedł zaraz do miasteczka i do szewca prosto zmierza. Szewc wyciąga różne buty i pasuje i przymierza, wreszcie wybrał śliczną parę wielkich butów z ostrogami – były żółte jak cytryna i z pięknymi chwaścikami. Janek kupił jeszcze worek i szabelkę z ostrej stali. W takim stroju mógłby Mruczek na królewskiej stanąć sali. Gdy się ubrał kot uczony, do sieroty tak powiada: „Ty się prześpij w tym gaiku, a mnie w drogę iść wypada. Zrobię wielkie polowanie w tym zielonym, bliskim lesie, a zwierzyna, którą złowię, pewnie szczęście nam przyniesie.”